

dodatek • ABC • niedzielnym

Jerzy Stokowski

Współczesna rzeźba niemiecka

Wystawa w Instytucie Propagandy Sztuki

Obecna wystawa współczesnej rzeźby niemieckiej w Instytucie Propagandy Sztuki jest odpowiedzią na zorganizowany w roku 1935 w Berlinie pod protektorem Rządu Polskiego i Pruskiej Akademii Sztuki pokaz sztuki polskiej.

Wystawa pośród fachowców i

nam jeszcze sztuki, która od-
tworzyła bezpośrednio istniejący
dzisiaj w Rzeszy porządek hitle-
rowski. Przyjdzie i na to czas, bo
nie może nie przyjść. Zresztą taki
jest los sztuki, która zawsze od-
zwierciedla wszystkie rzeczywiste
wielkie ruchy. Tak było ze
średniowieczem, z odrodzeniem,

trzebę nowej sztuki i doceniając
jej rolę w życiu duchowym na-
rodu.

Przejdzie od tego „doceniania”
do konkretnej twórczości nie jest
łatwe, zwłaszcza w tych warun-
kach, kiedy sztuka ma być wyraź-
nie artystyczną transpozycją tego,
co się dzieje w innych dziedzi-
nach.

Trzeba stwierdzić, że Niemcy
zdołali dobrze przebrnąć śliską
drogę, jaką im naturalnie groziła.
Obecna wystawa rozwiała osta-
tecznie legendę o miernocie „sztuki
totalistycznej”.

Ten punkt wyjścia, jak nam
tutaj zaprezentowano, ma przed
sobą dużą przyszłość, zwłaszcza,
że rozpoczęto pracę z dużym na-
kładem fachowej rzetelności i
studiów.

Kierunek, w jakim führer
pchnął sztukę niemiecką, nie bę-
dzie sprzyjał prawdopodobnie roz-
wojowi wybujałych indywidual-
ności. Jest natomiast pewne, że
podniesie ogólny poziom sztuki,
co wydaje mi się ważne nie tyl-
ko dla Niemców, ale przydałoby
się i u nas.

Trudno jest omawiać szczegó-
ły, zawierającej 117 prac, nale-
żących o 37 artystów.

W wszystkich rzeźbach, zwłaszcza
wobec licznego obciążenia wysta-
wy, podkreślić zwierzęta Maxa Essera,

W pierwszym rzędzie należy
podkreślić zwierzęta Maxa Essera,

i umiejętną stylizacją, jedyną w
swoim rodzaju na wystawie.

Hanna Cauer zaprezentowała
„Stojącą”, wykazującą chłodną
kontemplację piękną i proporcji
klasycznych, bez żadnych odchy-
leń, co jest również jedynym tego
typu przykładem. „Prometeusz”
Arno Brekera — to bardzo dobrze
anatomicznie opracowane studium
gdzie staranność konstrukcyjna
nie przeszkodziła pełnej ekspresji.

Arno Breker jest poza tym au-
torem bardzo mocnej głowy „Füh-
rera”, „Płochliwego konia” i sze-
regu ciekawych rysunków.

Otto Placzek w „Szczęściu mat-
ki” dał bardzo dobre uogólnienia
bryły, dające idealny spokój i har-
monię. „Szczęście matki” należy
do najbardziej interesujących eks-
ponatów. To samo można powie-
dzić o popiersiu „Moja siostra”
Hansa Brekera.

Poza tym z prac wybitniejszych
należy wymienić Fritza Klimscha
„Niobidę” i „Marianne Hoppe”,
Hansa Wimmera.

Wystawa ze wszech miar zasłu-
guje na zobaczenie.



Max Esser — Wydra

pośród publiczności wzbudziła
rzeczywiście ogromne zaintereso-
wanie, bo poza tym, że jest grze-
nościową wymianą eksponatów,
jest to wystawa tej sztuki, którą
wytworzyli Niemcy narodowo-
socjalistyczne.

Byliśmy na ogół źle nastawieni
na nową sztukę niemiecką, które-
rej kierunek narzuciły bezapelacyj-
nie rządzące czynniki polityczne.
Eksperyment był sam przez się
niesłychanie ryzykowny i mógł w
krótkim czasie doprowadzić do
kompletnego wyjałowienia. Stało
się jednak inaczej.

Sądzę, że nowoczesna sztuka
niemiecka nie wykrystalizowała
się jeszcze całkowicie. Jest niewąt-
pliwe, że to, co nam w Instytucie

tak było z bezideowym wiekiem
dziewiętnastym i tak będzie z
przewrotem niemieckim, bo z pe-
wnością nacjonalizm nie ograni-
czy się tylko do terytorium nasze-
go zachodniego sąsiada i Włoch.
Oczywiście z uwzględnieniem
wszystkich lokalnych wariantów.
To jest duch najbliższej epoki.

To co oglądamy na obecnej wy-
stawie, jest nowym powiewem w
salach IPS-u. Trudno jest tego
nie zauważyć, tak jak trudno jest
nie zauważyć ogromnego, czasem
aż dziwnego ulegania takim, czy-
nnym wpływom. Wpływy te do-
tyczą jednak raczej form, niż ogól-
nej atmosfery, której poświęcano
nie raz ołory plastyczne dla wy-
dobycia myśli i nastroju.

Ta myśl i nastrój na wystawie
współczesnych rzeźbiarzy niemie-
ckich jest poza formą dominującą
wartością prac. Jeżeliby oceniał
kosunek „treści” do formy, prze-
dobyłby dać pierwszeństwo treści.

Znamionuje to zbyt zdecydowa-
ną reakcję przeciw okresowi po-
przedniemu, a jednocześnie szereg
rzuć ma cechy prawie renesan-
sowe.

Nie dziwi nas wcale te waha-
nia, bo przewrót wyszedł nie ze
sztuki i nie dokonywał się w niej
bezpośrednio. Jest tu zjawiskiem
wtórnym. Trafił do sztuki w wy-
niku gwałtownego i stanowczego
decyzji, jakie zrobił polityczny fű-
her — sam odczuwając tylko po-

Ks. Justyn B. Pranajtis —
„Chrześcjanin w Talmudzie”
1937, str. 334. Wydanie drugie z
przedmowa ks. Al. Syskiego.

Są książki, które się nie sta-
rzeją, do nich niewątpliwie nale-
ży dzieło wymienione w nagłó-
wku. Książka wydana po raz pierw-
szy w r. 1892 w języku łaciń-
skim z autentycznymi tekstami
hebrajskimi została po 45 latach
w dwudziestą rocznicę śmierci
ksiedza Pranajtisa, wydana po-
nownie przez Instytut Wydawni-
czy „Pro fide”. Trzeba przy-
znać, że wydawcy z należytym
piętyzmem swe zadanie potraktow-
wali, podając tekst dzieła ks. Pra-
najtisa w przekładzie polskim, jak
w oryginalnej szacie pierwotnego
wydania. W ten sposób książka
stając się dostępną dla szerokich
warstw czytających, jednocześnie
posiada wartość dla uczonych ba-
daczy, nie chcących przyjmować
twierdzeń na wiarę, lecz szukają-
cych zwykle oryginalnych tek-
stów.

Poza samą pracę „Chrześcjanin
w Talmudzie” książka zawiera ży-
ciorys księdza Pranajtisa streszczo-
ny na kilkudziesięciu stro-
nach. Z barwnego skrótu do-
wiadujemy się o pracach misyj-
nych i naukowych ks. Pranajtisa,
o jego słynnej ekspedycji sado-
wej w procesie Bejlisa, wreszcie
o bezwzględnej walce, jaką świat
temu i odważnemu uczonemu i
kapłanowi wyprowadziła prasa
żydowska i liberalna, początkowo
rosyjska i polska, później całego
świata. Nie mogąc walczyć z
autentycznymi tekstami próbowa-
no przedstawić autora, jako jed-
nostkę o wątpliwej wartości mo-
ralnej, zarzucano mu również fał-
szowanie tekstów. Polska prasa
liberalna i żydowska, co zresztą
na jedno wychodzi, specjalnie li-
czyła na sukces wolnomyśliciela,
słynnego Andrzeja Niemcewskiego
go i doznała zawodu. Srogą wróg
klerykalizmu okazał się człowie-
kiem obiektywnym i nie tylko
nie przyłączył się do zgrai oszczer-
ców, ale stanowczo wystąpił w
obronie ks. Pranajtisa, stwierdza-
jąc autentyczność tekstów, odta-
rzcających otkłanie ciemnoty i
nienawiści „mędrców” Talmudu.
W 1917 roku złożony niemocą ks.
Pranajtis umiera w Petersburgu,
wyznając przed śmiercią ks.

arcybiskupowi Janowi Cieplako-
wi, że został otruty.

Co do samego tekstu książki
ks. Pranajtisa, to trudno boga-
ctwo jej streścić w ramach recen-
zji. Na każdym kroku spotykamy
teksty hebrajskie wprost oszala-
niające bezgraniczną nienawiścią
i pogardą, jako uczeni żydowscy
żyją zarówno do Chrystusa, jak
do jego Nauki i wyznawców. Na
każdym kroku chrześcijan przy-
równuje się do bydła, nie mogą-
cego korzystać ani z praw ludz-
kich, ani boskich.

Życie i mienie chrześcijan sta-
nowią własność narodu wybranego,
litość i względność można
okazywać chrześcijanom tylko
wtedy, gdy to się przyczyni do
poprawy losu lub opinii Izraela,
nigdy zaś z pobudek miłości bliź-
niego, która jest całkowicie obcą
duchowi Talmudu wobec wszyst-
kich inowierców. Niewielkie roz-
miarami dzieło ks. Pranajtisa oba-
liło wieki kłamstwa o rzekomej
tolerancji żydów. Kłamstwa te
były rozpowszechniane zarówno
przez żydów jak przez auten-
tycznych aryjczyków. Wzór męża mi-

lującego wszystkie narody, słyn-
ny bohater Lessinga, Nathan Ma-
dry (Nathan der Weise) okazuje
swe dzieło, mianowicie ks. Pra-
najtis zerwał żydom maskę, pod któ-
rą obłudnie ukrywali właściwe
oblicze.

Toteż nie pozbawione ironii są
słowa wstępne, w jakie przed
45 laty ks. Pranajtis zaopatrzył
swe dzieło, mianowicie ks. Pra-
najtis jako motto podaje ustęp z
dzieła uczonego żydowskiego J.
Singera (1884). „Otwórzmy na-
rod nasz pisma, niech wejrzą
w nasz kodeks moralny... Wy-
krzykną wtedy z Bileamem, któ-
ry wyruszył, aby przekląć Izra-
ela: „Jak piękne są twoje namioty,
Izraelu; jak cenne twoje
mieszkania”.

Ks. Pranajtis posłuszny temu
wezванию wejrzał w ten kodeks
moralny i znalazł tam takie kwia-
tki: — „Talmud, traktat Aboda-
zara 266. Tosefta: „Najlepszy
wśród gojów zasługuje na
śmierć”.

Jak zaś należy zabijać ujawnia
księga Zohar, część II, 119-a

(str. 162 Chrześcjanin w Tal-
mudzie): I śmierć ich niech bę-
dzie z zamknięciem gęby jak by-
dła, które zdycha bez głosu i
bez słowa”.

Albo traktat Babatra 54 b
(Chrześcjanin w Talmudzie, ks.
Pranajtisa str. 146): „Wszystkie
majętności gojów są jakby opu-
szczone: kto je pierwszy zabiera,
ten jest ich panem”.

Niewątpliwie ks. Pranajtis wie-
dział, czym grozi nie tylko ujaw-
nienie lecz nawet badanie tajem-
nic Talmudu, gdyż sam przytacza
znamienny wstęp z traktatu San-
hedrin 59 a: „Rebi Jochanan mó-
wi: — „Gój badający prawo wi-
nien się śmierci”. Groźby tej
nie ulękł się ani ks. Pranajtis,
ani tyłu jego naśladowców, zmar-
łych i współczesnych, którzy na-
rażając swe życie i sławę, odkry-
wają przed nami niebezpieczeńst-
wo dżungli talmudycznej, podob-
nie jak przyrodnik lub lekarz z
narażeniem życia bada ją niezna-
nie trucizny, bakcyle i zarazki,
chcąc uchronić przed nimi ludz-
kość.

A. G.

Ginąca rasa

Ostatni ludzie z epoki kamiennej

W roku 1788, gdy pierwszy gu-
bernator Artur Philipp z 750 ska-
żaniami wyładował w Botany
Bay, aby przez zajęcie Australii
powetować straty, jakie Anglia
poniosła po odпадnięciu Stanów
Zjednoczonych, było tam krajow-
ców z górą 300.000 — dziś jest
ich zaledwie 50.000. Biali zagar-
nęli ich ziemię i przestali trosz-
czyć się o nich. Uboga roślinność
i mała ilość zwierząt zmusza
Australczyków do koczowniczego
życia w gromadach liczących od
20 do 200 ludzi. Wędrują oni po
kraju, w poszukiwaniu środków
żywności i zwierzyzny. Zadziwia-
jącą jest, że ten lud, średniego
wzrostu, o dość silnej budowie,
nie zdegenerował się przez wielo-
letnie głodowanie, tylko liczba
ich zmniejsza się gwałtownie. W
Wilktorii było w chwili zajęcia
kraju 12.000 Australczyków, dziś

nie ma ani jednego. Na Tasmanii
zmarł ostatni krajowiec w roku
1876. W Nowej Południowej
Walii było 40.000 murzynów
australijskich. Po 100 latach zo-
stało ich 5.000, a po 150 latach
zaledwie 500. Dziś można prze-
jechać tysiące kilometrów Połud-
niowej i Zachodniej Australii i
nie spotkać ani jednego krajow-
ca. Ci, którzy pozostali nie ufają

białym, którzy dopiero teraz po-
czynili zarządzenia zmierzające
do uratowania ginącej rasy.
Dawne, bezwzględne i okrutne
prześladowania ustały, rządy po-
szczególnych prowincji poczęły sto-
sować najrozmaitsze środki, jak
podział na rezerwy, przydział
odpowiednich terenów. Jest to
jednak rzecz trudna i mało wyda-
jna, gdyż krajowcy australijscy
przyczyczaili się do wędrowek
niechętnie dają się ograniczać co
do miejsca swego zamieszkania.
Ostatnio do króla angielskiego na-
deszła prośba 1800 Australijczy-
ków o wydanie odpowiednich
przepisów, któreby umożliwiły
ratowanie ginących, z drugiej jed-
nak strony, krajowcy nie przesta-
ją mieszać się z białymi, a to
oznacza dla nich ostateczną zag-
ładę.



Fritz Klimsch — Marianne Hoppe
Propagandy Sztuki pokazano, jest
dla nas nowe — nie powiem rewe-
lacyjne — bo o ile zniszczono bez-
reszty dotychczasową „sztukę zde-
generowaną”, o tyle nie pokazano

